

Alchemiczka

Jej obrazy i instalacje znajdują się w kolekcjach Muzeum Pompidou w Paryżu, nowojorskiego MoMA czy Tate Modern w Londynie. Aktualnie pracuje nad wystawami w Nowym Jorku, Melbourne i Warszawie. To jedna z najbardziej rozpoznawanych artystek sztuki współczesnej. Odwiedziliśmy Paulinę Ołowską w domu twórczym Kadenówka w Rabce-Zdroju.

To szczególny dom, który jest rodzajem schroniska dla artystów i filozofów. Jego ciemna, strzelista bryła ukrywa się w zieleni starego ogrodu. Modrzewiowe pale, z których została zbudowana na początku XX wieku, mają posepny, a jednocześnie bardzo szlachetny charakter. Najpierw dom należał do Adama Kadena, założyciela uzdrowiska Rabka, przez wiele lat świetności willę odwiedzało mnóstwo znakomitych gości, m.in. Karol Szymanowski, Witkacy i Jarosław Iwaszkiewicz. W późniejszych latach budynek przechodził z rąk do rąk, popadając w zapomnienie. Do Rabki dotarliśmy na początku sierpnia, w parny, pochmurny dzień, zaproszeni na wernisaż akcji „Blask na drzewach jakiś chory (...) Zaczęły się meteory” i przyjęcie-happening w stylu gargantuicznym. Prace Ołowskiej i zaproszonych przez nią do współpracy artystów* ukryte były w różnych miejscach domu, od strychu po piękny, nieco dziki ogród. Gości raczono mulami z Morza Czarnego, które niepokojąco pasowały do ciemnego drewna rabczańskiej willi i skrywanego w jej zakamarkach niejednoznaczny erotyzmu. Gdy zaszło słońce, rozpoczął się performance do symfonii Karola Szymanowskiego „Pieśń o nocy”. Zdekonstruowany tekst pieśni recytował górnik (Wojciech Szymański), któremu na rozstrojonym fortepianie akompaniował ubrany w piżamę Wojciech Sobczyk. Po polanie latały blaszane ćmy, a na koniec pojawił się i zaraz rozpadł srebrny księżyc. A my zaczęliśmy rozmowę.

Jak trafiłaś na trop willi Kadenówka?

Przypadkiem, a może to było przeznaczenie? W roku 2014 spotkaliśmy się na wyspie Stromboli z Milovanem Farronato, dyrektorem Fiorucci Art Trust, i zaczęliśmy rozmawiać o pewnym utopijnym pomysle: wspólnej podróży artystów, o land arcie, o grzybach i grzybobrani. Szukaliśmy domu, gdzie można by było pracować twórczo, a zarazem się schronić po wyprawach górskich. I wtedy znaleźliśmy opuszczoną Kadenówkę.

Rabka to z jednej strony kurort i fala turystów, z drugiej choroby płuc, Jezusowie ukrzyżowani na co drugim rozdrożu, zęby w ścianie starego kościoła jako wota dla świętej Apolonii. I zakorkowane drogi. A wy tu mieszkacie.

Mieliście pecha na drodze? Oczywiście widzę jednokierunkowość tutejszego widzenia świata. Ale po to są artyści i aktywiści, by zmieniać mentalność. Najlepiej działać „od środka”, pokazując działania innym, nie tylko tym z elitarnego kręgu. Kiedy przeprowadziłam się do Warszawy w 2001 roku z Amsterdamu, nasza stolica była totalnie dzika. Nie było miejsc spotkań, galerii i tak zwanych miejsc „wygody miejskiej”. Było niesamowicie, z dzisiejszej perspektywy, jak na Marsie. Mnie to akurat fascynowało, pobudzało do działania. Podobały mi się puste witryny małych sklepów, strzępki neonów i „socjalmódnernizmu”. Otworzyliśmy wtedy z Lucy McKenzie i Fundacją Galerii Foksal bar Nova Popularna na Chmielnej, tak po prostu jako projekt społeczno-artystyczny. Zależało nam, by Warszawa nie stała się drugim Frankfurtem. My chcieliśmy negocjować te fajne, dziwne miejsca. Po latach na szczęście powstało dużo nowych inicjatyw, współzycie ludzi w tym mieście, ich stosunek do otoczenia bardzo się zmieniły. Dla mnie oznaczało to, że się udało, ale też, że w pewnym sensie moja praca artystyczna została wykonana.

I wtedy przyszła kolej na Rabkę?

Kiedy w 2008 roku skończyłam stypendium w Daad w Berlinie, zastanawialiśmy się z moim mężem, Bartoszem Przybył-Ołowskim, gdzie zamieszkać. Oboje pochodzimy z Wybrzeża, spędziliśmy kilka lat w Warszawie. Ja akurat byłam pod wielkim wrażeniem pamiętników Zofii Stryjeńskiej, która zafascynowała mnie swoim bzikiem na punkcie natury i folkloru słowiańskiego. Postanowiliśmy więc spróbować życia na wsi. Przenieśliśmy się do domu rodziców Bartka koło Rabki-Zdroju. Na początku było mi bardzo trudno się odnaleźć, brakowało

Pojęcia „dobrze” i „ładnie” nie są ciekawe dla artysty. Artyści są tam, gdzie nie jest dobrze i ładnie, tam gdzie wszystko się wali.

mi przyjaciółek, kawiarni, mody i kina. Ale w pewnym momencie po prostu się przestawiłam i życie poza miastem stało się pewnego rodzaju medytacją. Kiedy mieszkałam w Warszawie, zawsze brakowało mi czasu na skupienie się. W naszym domu mam taki czas, dzięki czemu mogę spędzać dni, pracując, i nie odrywam się od tego, co robię.

Masz w Rabce przestronną pracownię, która daje pewnie niezły azyl, ale z drugiej strony otoczenie tutaj jest dosyć klaustrofobiczne: wąskie drogi, dużo nacjonalizmu. Góry napierają.

Pojęcia „dobrze” i „ładnie” nie są ciekawe dla artysty. Artyści są tam, gdzie nie jest dobrze i ładnie, tam gdzie wszystko się wali. Wtedy można wykonać zmianę myślenia nie tylko politycznego, ale też estetycznego. Dla mnie interesujące jest pojęcie lokalności jako schronienie przed szybką, jednakowo nudną kulturą masową, globalną. Zafascynował mnie na przykład mały rozpadający się teatr lalek w Rabce – Rabcio. Okazało się, że znalazłam tam temat na cztery wystawy i czasopismo o teatrze. Z punktu widzenia małych miasteczek jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia, bo pojęcie modernizmu polskiego w ogóle tam nie istnieje. Wszystko, co stare, się rozpada i nie należy się tym zajmować. Może i jest w tym jakaś prawda, ale tu jest tak dużo piękna, które znika.

To jest jakiś dramat w Polsce. U nas się wszystko wyrzuca i zastępuje kostką Bauma, kaflami z marketu budowlanego. A ty masz słabość do tej moderny, uratowałaś piękny neon w Warszawie – Siatkarkę, tu, w Rabce, świeci się przywrócony do życia Gazda. Kadenówka – ten stary, piękny dom niewpisany do rejestru zabytków – to kolejna próba ratowania.

Ale też tworzenia czegoś nowego.

Chcę budowania bliskości, tworzenia wspólnoty na tym lokalnym poziomie. Może dlatego tak nalegam na tę wspólnotę, bo życie malarki jest samotne. A Kadenówka jest próbą zorganizowania schroniska artystycznego, gdzie możesz przyjechać, żeby pobyc z innymi artystami, tworzyć, eksperymentować, po prostu być i wsłuchać się w naturę, a nie tylko kulturę.

Artyści razem – to brzmi trochę jak utopia.

Utopie są najciekawsze i nie aż tak odległe, jak się wydaje. To, co najbardziej lubię, jest bardzo abstrakcyjne. Magazyn USTA przedstawia pewnego rodzaju utopię: piękni ludzie, dobre jedzenie, ładne zdjęcia. Jest do czego aspirować, lubię ten magazyn, bo jest też praktyczny i edukacyjny. Lubię wasze przepisy kulinarne, sposoby na dekoracje wnętrz z prostych rzeczy.

Miło nam. Rozumiem, że podajesz przykład magazynu jako pewnej ulotnej utopii.

Magazyny pokazują aktualność, która w danej chwili potrafi być ciekawa. Nie narzucają absolutności tak jak książki. Kolekcjonuję czasopisma

i periodyki, najbardziej lubię te nieoczywiste, które ukazały się jakby przez przypadek, taki był „Le Jardin des Modes” albo „Soviet Life” i „Ameryka”, „Ty i Ja”, czy „Viva”, amerykański magazyn erotyczny dla kobiet. Pociąga mnie forma magazynu. Tak powstał w tym roku magazyn „Pavilionsque”, którego byłam pomysłodawczynią i dyrektorką artystyczną. Porusza temat teatru i współczesności. W ekstrawagancki sposób pokazujemy artystów zajmujących się magią, dziwnościami i marionetkami.

To twój autorski magazyn. Duży format, złote litery, wypas. Pierwszy numer w całości jest poświęcony teatrowi kukielkowemu. O czym będą następne i jak ci się pracowało nad magazynem?

Pierwszy numer wydałam wraz z Cricotką i wydawnictwem Mudin. Poświęcony jest tematowi skali i prowincji. Jego motywem przewodnim jest Guliwer. Przewiduję wydanie czterech numerów. Następny będzie poruszał temat kostiumu, sensualności i kobiety z lalką, będą teksty o Unice Zürn, Cindy Sherman, Goshce Macudze, Ewie Juszkiewicz, Heldze Franke oraz Emmy Hennings. Trzeci numer, którego już nie mogę się doczekać, to z kolei groteska i burleska. Czwarty: przyszłość teatru i science fiction.

Lubisz te lifestyle'owe wątki. Choćby krzyżówki i swetry przemalowywane z pocztówek dla kobiet z lat 70. Niektórzy nie rozumieją, czemu w swojej twórczości tyle uwagi poświęcasz modzie. Umieszczasz butiki z ubraniami w galeriach sztuki...

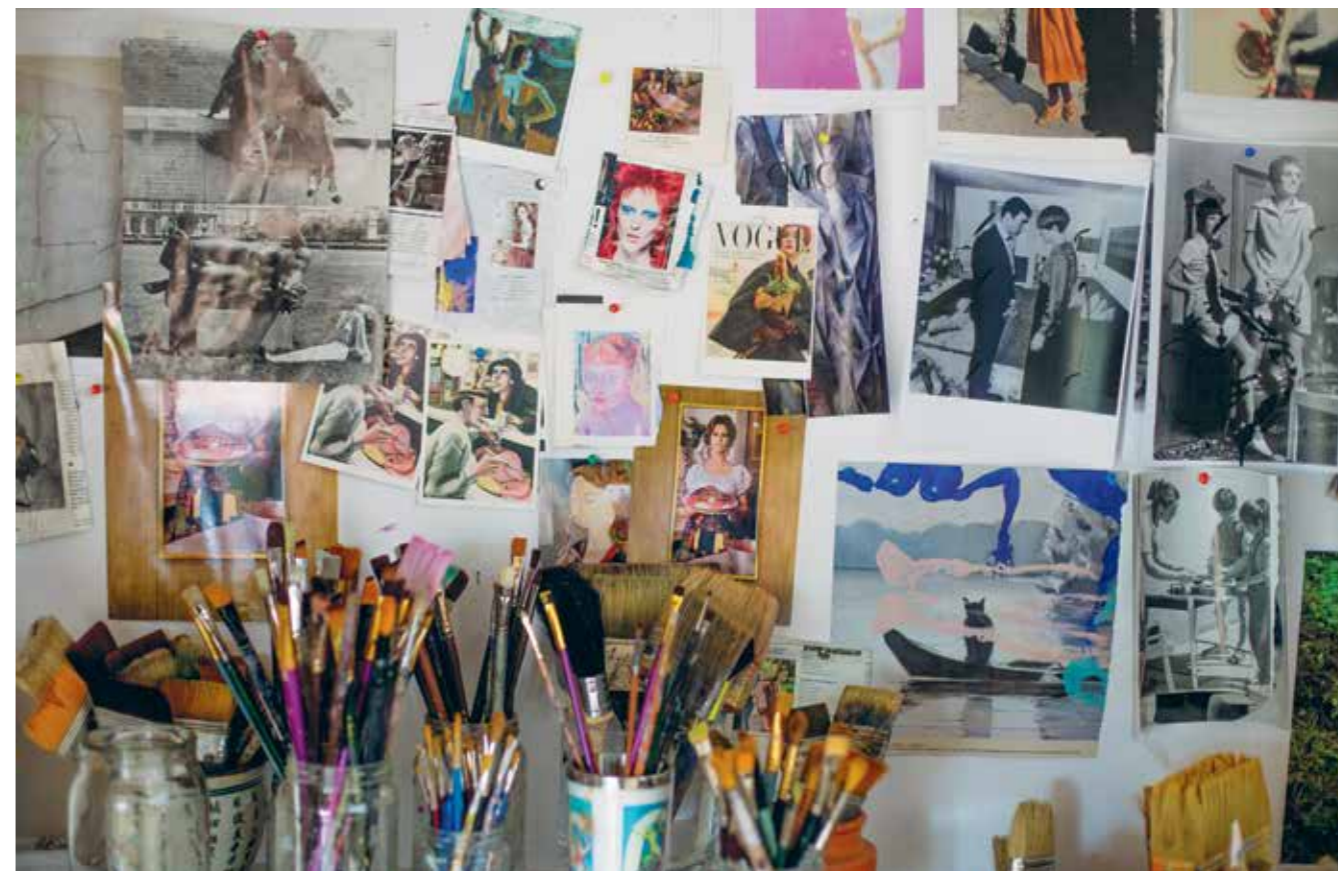
Z różnych powodów. Chociażby ze względu na to, że sztuka użytkowa we współczesnym świecie jest niedoceniona. Bo tak zwany lifestyle stereotypowo jest związany z kobiecością. Dlatego interesuje mnie zabawa tymi motywami. Myślę, że to są wątki, które mają duży potencjał w sztuce współczesnej.

Niesamowicie malujesz tkaniny, wzór ma duże znaczenie w niemal każdej z twoich prac.

Bo lubię w malarstwie figuratywnym momenty abstrakcji, a tkaniny właśnie to mają, są jak szalone pejzaże.

W ciągu ostatnich lat organizowałaś w Kadenówce „Mycorial Theater”. Na czym polegała ta akcja?

Zaprosiłam do Rabki kilkunastu artystów i kuratorów z całego świata. Spędzili tu siedem, osiem dni, razem chodzili po górach, zbierali grzyby, spali w śpiworach, palili ogniska, dyskutowali, kreowali swoje prace, które prezentowali w trakcie lub na zakończenie swojego pobytu. Niektóre były tymczasowe, performance'owe, inne zostały w Kadenówce. Bardzo często jestem zamknięta w pracowni i nie wychodzę z niej przez 17–18 godzin. Ale są też dni, kiedy chcę się spotykać, chcę się dzielić, tak jak podczas „Mycorial Theater”. Bo wtedy wydarza się coś, z czym do pracowni można wrócić. Bez Rabki, bez Kadenówki niektóre moje



Fot.: Krzysztof Kozanowski



Fot.: Niccolò Gandolfi, dzięki uprzejomości Fiorucci Art Trust, Studio Filmlove

Podoba mi się idea grzybobrania, bo jest bardzo podobna do medytacji artystycznej, polega głównie na obserwacji i spostrzeżeniu, tak jak sztuka.

prace nie mogłyby powstać. Na przykład performance w Tate Modern był o Kadenówce – ona odegrała w nim główną rolę. W pokoju realizmów mieszczącym się w salach stałej kolekcji pomiędzy surrealizmem a awangardą rosyjską umieściłam trompe-l'œil atrium Kadenówki. Wystawialiśmy „Matkę Witkacego” jako performance teatr, na ścianach Kadenówki w Tate Modern znalazły się prawdziwe obrazy Picassa, Matisse'a i Deraina. One stały się częścią scenografii.

Ale dlaczego grzyby, dlaczego akurat „Mycorial Theater”?

Grzyby są magiczne, jest w nich spory potencjał, mogą być trucizną, ale też lekarstwem. Mają niesamowite właściwości, które do tej pory zostały niezbadane. Poza tym są nieokreślone, nie wiadomo, skąd pochodzą. Mają dużo historii, niosą wiele skojarzeń i na pewno są symbolem kontaktu z naturą. Podoba mi się idea grzybobrania, bo jest bardzo podobna do medytacji artystycznej, polega głównie na obserwacji i spostrzeżeniu, tak jak sztuka.

Dwa razy „Mycorial Theater” odbył się w Rabce, teraz odbywa się w różnych innych miejscach, na przykład w São Paulo. Jakie są tam motywy, jak funkcjonuje ta akcja poza Kadenówką?

Idziemy w las, ale teraz w metalas, czyli w miasto. Poznajemy ludzi, szukamy grzybów, ale też roślin jadalnych. Uczymy się żyć w mieście jak w lesie. Pipa, kucharka-artystka z São Paulo, uczy nas, jak gotować rośliny tropikalne i grzyby i jak pozbyć się z nich zanieczyszczeń miasta. Performujemy, to duża inspiracja dla nas. Na pewno będzie coś związanego z Jerzym Grotowskim i jego eksperymentalnym teatrem.

Grzyby pojawiają się też w twoich obrazach. „Alchemiczka” to apoteoza grzyba, nikt chyba nie namalował więcej grzybów na jednym płótnie. To grzybowy orgazm – i jeszcze ta huba wypływająca kaskadami spod sukni! Tak! To chyba fakt. Mam teraz taki moment, że maluję portrety kobiet z ukrytą tajemną wiedzą, numizmatyczki, ogrodniczki, mykolożki. No i alchemiczki. Chciałam, żeby ten obraz przełamał archetyp wiedźmy, która jest widziana jako okropna kobieta. Moja alchemiczka jest całkiem sexy. No nie?

O tak! Rozumiem, że próbuje zgłębić jakąś tajemnicę, jest w pracowni... Trzyma książkę, za nią jest dużo karteczek z informacjami, które zbiera. Czarownica! Czyli mądra kobieta.

Na innym obrazie kobieta jest w bibliotece, stoi na drabince w całkiem zalotnej pozie i zagląda do szufladek. Tu jest cała wiedza świata, ale fiszki na szufladkach są bezlitosne. Większość tego, co ona ma zgłębić, stworzyli mężczyźni.

Ale ona po swojemu sobie to wszystko układa...

Portretujesz przeważnie kobiety.

Tak, ponieważ historia kobiet portretowanych przez kobiety jest dosyć świeża. Jest to inna relacja niż wielkich mistrzów, którzy malowali modelki, muzy. Dla mnie jest to idea aktywnej muzy, czyli kobiety, która dzieli się swoim światem i spostrzeżeniami, interpretuje je na swój sposób. Jest to początek jej historii („her story”) w opozycji do „his story”.

Słyszałam opinie, że w tych wszystkich kobietach portretujesz siebie.

Eee tam. Może tak, ale to wykonuje każdy artysta w każdym prawie obrazie.

Jest taki czas, kiedy odpoczywasz?

Wydaje mi się, że tak, i to coraz więcej, chociaż widzę dużo przez pryzmat sztuki. Odpoczynek, medytacja są bardzo ważne. Ale definitywnie jestem osobą uwielbiającą działanie. Lubię też młode pokolenie artystów, warsztaty i spotkania.

Gotujesz w domu?

Tak, czasami. Bardzo lubię podstawowe jedzenie, to jest kasze, uwielbiam szpinak, warzywa. Zimą w Rabce wytrzymuję na kapuście kiszzonej i marchewkach oraz burakach. Jedzenie niespecjalne, ale lokalne. Nie jestem ekspertem, chociaż lubię zaszaleć z jakąś książką kucharską w stylu japońskim lub indyjskim.

Co podajesz?

Gulasze wegetariańskie, miso, barszczyki i żurki. Na śniadanie lubię kaszę jaglaną według pięciu przemian albo fajną bułkę z GS-u z białym serem i dżemem. Takie klasyki.

Czyli zaopatrujecie się tutaj, na miejscu?

Od dwóch lat mieszkamy pomiędzy Rabką a Krakowem, z przykrością muszę powiedzieć, że zdrowa żywność z Rabki jest sprzedawana w Krakowie na Targu Pietruszkowym. W samej Rabce te produkty nie są dostępne, jeszcze nie przyszedł na to moda. Jest co prawda kawiarnia Zdrojowa z lat 60. i restauracja Siwy Dym. Gdy dużo podróżuję, tęsknię za prostym barszczem i kaszą. No i jak przychodzi wiosna, dużo rzeczy jest wokoło, mamy ogród i parę drzew owocowych.

Wróćmy do sztuki. Wydaje mi się, że jesteś artystką o wiele bardziej rozpoznawalną na świecie niż w Polsce.

Może tak, nie wiem. Zawsze dużo podróżowałam, mieszkałam w wielu miejscach, udaje mi się nie wchodzić w mainstream. Może artystki tak mają, że nie potrzebują tak dużo przestrzeni jak artyści. Sztuka, którą się zajmuję, wymyka się łatwym kryteriom i to mi odpowiada. Zależy mi na konstrukcji własnego, autonomicznego języka. Uważam, że

